Nr. 51.

# Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 19. Lutego 1899.

## „Rolniczość" naszego kraju.

„Kraj nasz jest rolniczy", tak mówi się zawsze, jeśli się o tem rozprawia, w jakim kierunku ma być produkcya krajowa popierana.

Takie charakteryzowanie naszego kraju — powiada *Gas. techniczna* — jest jak dotychczas zgodne z prawdą, lecz bywa źle rozumiane i wyciąga się z tego niewłaściwe wnioski. Większość sądzi, iż zdanie „kraj nasz jest krajem rolniczym" oznacza, jakoby przyrodzone właściwości naszego kraju skazywały go na jedyny dział produkcyi, na produkcyę rolniczą. To błędne zapatrywanie daje się w kraju na każdym kroku odczuwać, sfery bowiem, które mogłyby się przyczynić do podniesienia istniejących i do tworzenia nowych produkcyj n i e r o l n i c z y c h nie wierzą w to, aby się taka nierolnicza produkcya w naszym kraju udała i przypatrują się tu i ówdzie w tym kierunku przez innych współobywateli robionym próbom, jeżeli nie zniechęcią, to z zupełną obojętnością.

Że takie zapatrywanie na „rolniczość" naszego kraju jest błędne, to rzecz niewątpliwa — ale jeszcze gorszem jest, iż pomimo szukania przyszłości dla dobrobytu kraju w rolnictwie, nie robi się dla tego rolnictwa nawet tyle, ile potrzebaby robić, gdyby kraj był nie tylko rolniczym ale i przemysłowym.

U narodów wykształconych dawno już panuje przekonanie ogólne, że rolnictwo jest niczem innem jak jednym z działów techniki, tak dobrze, jak produkcya fabryczna. Wszak w rolnictwie, tak samo jak we wszystkich innych działach techniki, zasadza się czynność człowieka na tem, że stosując prawa przyrody, stara się z danego materyału, dostarczonego przez tę przyrodę, przy pomocy narzędzi jak najmniejszym wysiłkiem wytworzyć jak największą ilość produktów używalnych o najlepszej jakości. Takie przekonanie panuje już u Niemców, Francuzów, Anglików, Belgów, Szwedów, Duńczyków itd., a nawet i u nas, boć przecież nie możemy pozwolić na to, aby nas miano za zacofańców. Przekonanie to panuje atoli u nas teoretycznie, praktycznego zastosowania ono nie ma.

Każdy człowiek, w całym świecie, chcący się zająć wyborem czegoś, musi umieć wyrabiać. Jest to prawda zrozumiała sama przez się i nie potrzebująca dowodów. Zdawałoby się przeto, że jest śmiesznem, jeżeli się chce kogoś o tej prawdzie przekonać.

Przecież nikt nie przypuści, aby można powierzyć adwokatowi budowę mostu, lekarzowi regulowanie rzek, inżynierowi leczenie chorych, a kupcowi uczenie dzieci geometryi.

Dla wykonywania powyższych czynności potrzeba się wykształcić odpowiednio. Był kiedyś czas, że wskutek małego zakresu potrzebnych w danym fachu wiadomości, wystarczało tylko wykształcenie praktyczne, dziś jednakoż obszar wiadomości jest tak obszerny, że dla ich nabycia dawna droga, praktyka nie wystarcza, gdyż całe życie nie starczyłoby, aby wszystko wypraktykować. Mamy inny sposób na to, a tym sposobem jest systematyczna nauka teoretyczna. Praktyka dziś uzupełnia tylko braki, jakie teorytyczna nauka z natury rzeczy zostawić musi, gdyż niektórych rzeczy w najlepszej szkole z książki nikt się nie nauczy.

To też bez teoretycznej nauki nawet rzemieślnicy już się obywać nie mogą, a ci, co jej nie posiadają, muszą powoli ustępować z pola, które zajmują wykształcensi ich koledzy zawodowi.

Jeden dział atoli produkcyi istnieje u nas jeszcze, o którym sądzi się, że do jego prowadzenia wystarczy praktyka, albo nawet tylko przyglądanie się praktykującym a tym działem produkcyi w naszym rolniczym kraju jest właśnie — rolnictwo.

Kraj rolniczy, wskutek rozmaitych przyczyn czerpiący swe dochody głównie z rolnictwa, posiadający tysiące większych, a setki tysięcy drobnych warstatów rolniczych, gospodarstw, skazany na konkurencyę z podobnemi przedsiębiorstwami rolniczemi sąsiednich krajów, prawie wcale nie zatrudnia wykształconych w swoim zawodzie kierowników tych gospodarstw. Boć przecież nie można nazwać właściciela majątku ziemskiego, prowadzącego osobiście swoje gospodarstwo rolne, fachowo uzdolnionym do tego interesu jeżeli młodsze lata spędził w służbie wojskowej, albo jeżeli służył w administracyi państwowej, albo też odbywał studya na podróżach itp.

Zarzuciłby kto, że właściciel danego warstatu rolniczego nie potrzebuje być fachowo wykształconym, jeżeli ma tylko odpowiednio wykształcony personal. Zgoda na takie zdanie, chociaż z pewnem zastrzeżeniem, lecz jest ono u nas nie na miejscu, bo największą wadą naszych gospodarstw większych jest to, że taki personal w bardzo rzadkich tylko wypadkach zatrudniają. Zarządzający majątkami gospodarze, którym powierzono bezpośrednie prowadzenie warstatu rolniczego, to po największej części samouki, o dzisiejszych wymaganiach techniki rolniczej nie wielkie mający pojęcie.

Ciągle jeszcze grasuje w rolniczych sferach naszego kraju pojęcie, że na dobrego gospodarza uczyć się nie potrzeba, pole zasiać i to „co Bóg da" zebrać potrafi byle chłop, aby tylko był trzeźwy, pilny, pracowity. Klasyczną ilustracyą tego, co wyżej powiedziano i dowodem, że to, co powiedziano jest prawdą, jest stan naszych naukowych zakładów rolniczych.

Pomimo rolniczości naszego kraju, pomimo za granicami kraju naszego dawno już stwierdzonej prawdy, że dzisiejsze rolnictwo wymaga gruntownie, tak praktycznie, jak i teoretycznie, wykształconych kierowników, f r e k w e n c y a naszych szkół rolniczych jest tak śmiesznie i rozpaczliwie m a ł a, że porównywując ją z frekwencyą szkół rolniczych innych krajów i państw musimy z troską pomyśleć o przyszłości naszego kraju, który przemysłowym nie jest, a rolniczym przestanie być wkrótce, który wtedy będzie już ograniczonym na jedyną produkcyę, mogącą się u nas udać, na produkcyę najniższego robotnika dla wielkich centr przemysłowych świata.

---

## Z krainy złota

Przed paru laty do Europy doszła wieść, iż w Klondyke, w odludnym punkcie Alaski, w Ameryce Północnej znaleziono niesłychanie bogate pokłady złota. Tysiące poszukiwaczy złotego runa puściło się w podróż, aby zdobyć miljony. Jakie życie pędzą ci ludzie obecnie? Na kogo i dlaczego pracują? Oto pytanie, na które znajdziemy odpowiedź w sprawozdaniu jednego z podróżników, który umyślnie odbył podróż do Klondyke, aby tam zebrać szereg szkiców i obrazków.

Zaiste to, co widział, nie zbuduje nas wcale.

„Pierwszego dnia po przyjeździe — pisze podróżnik ów — spostrzegłem na ulicach Dawson, głównego miasta kopaczy, ludzi w łachmanach, w podartych butach, w poszarpanych futrach, ludzi, słowem, sprawiających wrażenie nędzarzy i żebraków. Jakto, więc miasto, leżące na najbogatszych w świecie pokładach złota, ma aż tyle nędzy? Gdym wszedł do jednego z domów gry, które w Dawson znajdziecie na każdym kroku, ujrzałem tych samych „nędzarzy" przed kupami złotego piasku, zgrywających się w pokera, bakkarata, „Blackfuck", „Consolation" lub w ruletę. Górnik, wchodząc do domu gry, oddaje kasyerowi worek złotego piasku, a wzamian za to dostaje 100—300 dolarów w znaczkach. Gdy przegra, znów zwraca się do kasyera, który wydaje mu w dalszym ciągu znaczki aż do zupełnego wyczerpania zawartości worka. Po przegraniu wszystkiego, górnicy znikają na dni kilka lub kilkanaście, dopóki nowy worek piasku nie otworzy im drzwi szulerni domu gry. Domy gry w Dawson otwarte są dniem i nocą, w lecie i w zimie.

Tam rujnują się przegrywający. A wygrywający?

O godz. ósmej wieczorem w Dawson zaczyna się życie nocne. Na każdej ulicy znajdują się setki szynków, kawiarń itp. Wszędzie przegrywa muzyka, złożona z harfy i skrzypiec lub gitary i banjo. W kawiarniach tych butelka piwa kosztuje 25 fr., (około 12 złr.) butelka wódki, koniaku lub absyntu 75 fr. Szampan nie ma ceny. Widziałem pijanego górnika, który dla damy swego serca zapłacił 250 fr. (około 125 złr.) za butelkę lichego wina szampańskiego. W chwili przyjazdu parowca z Saint Michel restaurator pewien zapłacił za przywiezioną na tym okręcie parę kurcząt 62 fr., pomarańcze po 6 fr., jabłko po 2 fr. 50 ct. sztuka! Porcya befsztyku z kartoflami w porządnej restauracyi kosztuje 25 fr., dwa kartofle 5 fr.

Dostać tu można po cenach względnie dostępnych tylko słoniny solonej, soczewicy i suszonych owoców. Tem też żywi się górnik, dopóki pracuje w przemywalniach złota.

Do podtrzymywania ogólnego „tonu" przyczyniają się w znacznym stopniu „damy", których każda kawiarnia i restauracya utrzymuje po kilka. „Damy" te tańczą z górnikami przy dźwiękach owych orkiestr, z harfy i skrzypiec złożonych, a za każdy taniec biorą od swych tancerzy znaczek wartości 5 fr. Pod koniec zabawy znaczki te przechodzą do ręki właściciela szynkowni po 1 fr. 25 centymów sztuka. Jest to już czysty zysk owych „dam", których obecnie bawi w Dawson około 600 z różnych miejscowości Ameryki Północnej.

W miesiącach letnich dostanie się do złotodajnego Klondyke nie przedstawia zbytnich trudności, gdyż w ciągu czterych miesięcy, od lipca do października, cztery parowce dowożą z Nowego Jorku do Dawson w 27 dni wciąż nowe transporty szaleńców, dążących do Alaski po złote runo. Podróż kosztuje 260 fr. i po 10 fr. za każdy posiłek.

W tych warunkach, przy życiu tak gorączkowem, cmentarzy już teraz pełno w pobliżu Dawson. Gdy górnik umrze, rzucają go do niepoświęcanej ziemi a na grobie stawiają krzyż z napisem: „Jan—25 lat", „Piotr 36 lat" itp. Większość poszukiwaczy złota składa się z szumowin amerykańskich, które przebywają do Klondyke bez żadnych papierów legitymacyjnych, a najczęściej umyślnie gubią nazwiska po drodze, aby im nie zawadzały w nowej karyerze niezbyt pochlebnemi „wspomnieniami z przeszłości".

Na co więc ludzie ci pracują, kto z nadludzkich ich wysiłków korzysta, gdzie płynie złoto, w temperaturze — 35° R? Majątki robią tu tylko restauratorzy, szynkarze, właściciele domów zastawniczych i szulerni i — „damy", pląsające w szynkowniach przy dźwiękach harfy i skrzypiec.

Zazwyczaj chciwość i gorączka złota zwykle doprowadza do takiego rezultatu. A jednak niech się tylko rozniosą nowe pogłoski o możności prędkiego zdobycia bogactw bez ciężkiej pracy, a setki i tysiące pociągną, aby dojść do ruiny moralnej i do nędznej śmierci.

---

## Dowcipy.

Co jest dowcip? Czy jego figlarne światło towarzyszy zarówno ciemnym jak jasnym widokom życia? Skąd on rodem? Co on wyraża: pogodny nastrój czy obojętną filozofię życia? Jest że to wystudzony cynik, zrównoważony Epikurejczyk, Figaro, Falstaff lub Stańczyk?

Niewątpliwie nasienie dowcipu spoczywa w rasie. Szwed, Niemiec lub Anglik nie okazuje nigdy tej skłonności i zdolności do przerabiania życia na fraszki, co Francuz lub Włoch. Humor pierwszych jest ciężki, niezgrabny, rodzaj słonia, który czasem nawet skacze, ale nigdy nie dorównywa zwinnej małpie, natomiast humor drugich jest niezmiernie wyćwiczonym akrobatą, który śród najpoważniejszej rozmowy wywraca kozła lub zawiesza się nogami na trapezie. Francuzi dowcipkowali idąc na gilotynę, Niemcy filozofują w pochodzie karnawałowym. Tamtych życie ciągle łechce, układa im swe wypadki w zabawne zestawienia lub odwraca śmiesznemi stronami — ci nie czują jego łaskotliwych dotknięć, nie widzą w nim karykatur. Nie jest bynajmniej przesadą twierdzenie, że we Francyi dowcip tworzył sławy i niesławy, dawał władzę i odbierał ją, otwierał wyjście z najcięższych położeń i rozwiązywał najtrudniejsze kwestye.

W Niemczech lub Anglii bywał on osą, żmiją, cyrkowym clownem lub plotkarzem, na bieg zaś życia publicznego mocno nie oddziaływał. Tam jest naturalną potrzebą, tu nadużyciem. Gdy minister francuski zobaczy siebie skarykaturowanego i wydrwionego w piśmie humorystycznem, śmieje się i cieszy z popularności; niemiecki pozywa redaktora do sądu.

Czy Słowianie są dowcipni? W niewielkiej mierze. Mają oni kilku bardzo utalentowanych satyryków w stylu Marka Twaina, to jest ludzi umiejących humorystycznie opisywać, ale zdolności do krótkich, świetnych i ostrych aforyzmów nie posiadają. Nie narodził się między nimi ani La Rochefoucauld, ani Voltaire, ani nawet Dumas syn. Ale wśród Słowian żyją gęsto żydzi, którzy rzeczywiście są dowcipni. Heine krąży pomiędzy nimi rozmieniony na drobną monetę i gdyby z nich wytopić ten kruszec, otrzymalibyśmy go w ilości przewyższającej talent autora „Obrazów podróży". O ile tylko można wyśledzić źródło dowcipów, obiegających kraje słowiańskie najwięcej pochodzą one od żydów i to często niewykształconych. Pośród adwokatów, lekarzy, kupców a nawet rzemieślników żydowskich znaleźć można mnóstwo ludzi bardzo dowcipnych, a niektórzy z nich uprawiają tę sztukę, jak gdyby zawodowo i zyskali w niej szeroką sławę.

Znalazłszy się w ich towarzystwie, odrazu spostrzegamy, że ich rozmowa jest ciągłem „robieniem dowcipów". Ten właśnie żywioł społeczny, stanowiący znaczną część składową naszego ogółu, wytwarza pozór zdolności pierwiastku słowiańskiego, której on nie posiada.

Wszyscy lubimy dowcipy powtarzać, lubo ich początek jest przeważnie dziełem rasy semickiej. Objaw ten jest konsekwencyą wrodzonej nam kokieteryi, chęci przypodobania się. Ta chęć była u nas zawsze jedną z głównych pobudek czynu, zarówno w prywatnem, jak publicznem działaniu, a bywa to zawsze tam, gdzie kobiety wybitną rolę w życiu odgrywają, nie matrony, bohaterki, wyznawczynie idei, lecz obecne nowomodne damy salonów. Mężczyźni, którzy przedewszystkiem o to dbają, aby się podobać kobietom nawet takim, które poważnie myśleć i mówić nie umieją lub nie chcą, muszą uważać dowcip za najbardziej pożądane rozstrzygnięcie wszelkich spraw życia.

---

## Krakowski karnawał.

**Kraków** pierwsza sobota postu.

Ostatnie dwa tygodnie były na wysokości... zapust. Tańczono szalenie. Z balu na piknik, z tego na wieczór prywatny lub „*five* tańcujący" albo wreszcie na zabawę w klubie lub w kasynie. Znam młodzieńców, którzy ostatni raz spali... w styczniu. Ale nawet ci nie żałują, iż popielec ujarzmił taneczną ochotę, mają już dosyć czynu; co prawda, nikt się dziwić nie może. Wszak było sześć balów dużych a innych bez liku

Wśród pierwszych wyróżniły się trzy a mianowicie bal, z którego dochód przeznaczono na kolonie letnie w Kochanowie, dzielnie pracą, zabiegami i pomysłowością wspierane przez doskonałą działaczkę na polu filantropii

---



## SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

Pewnego atoli pięknego poranku — opowiadzł w dalszym ciągu Altwitz — hrabina oświadczyła jej z nawpół zaambarasowaną, na wpół stroskaną miną, że ponieważ nagła, nie cierpiąca zwłoki sprawa, wzywa ją z powrotem do domu, musi przeto poprosić o zwrot pożyczonych pieniędzy. Łatwo sobie wyobrazić, w jakiem się naraz położeniu ujrzała ta nasza nieopatrzna, szalona główka! Do was z nieznanych mi względów, udać się za nic w świecie nie chciała, bankier wypłacił z góry całą należytość... Klejnoty poszły już od dawna w zastaw, słowem znikąd pomocy, znikąd ratunku! Dodajmy nagłą zmianę frontu słodszej dotąd od miodu hrabiny, która z wyniośle lodowatą miną oświadczyła, że jakkolwiek widzi już z góry, że nadużyto jej dobrego serca, nie chcąc mieć do czynienia z nierzetelnemi osobami, wyręczy się synem.

Niebawem zjawił się zawsze elegancki, zawsze jednakowo nadskakujący młody Tscheredy. Ten na stanowcze oświadczenie Edyty, że ani dziś, ani jutro uiścić się z długu nie może, nie wyszedł wprawdzie z roli grzecznego, dobrze wychowanego młodzieńca, ale natomiast wystąpił z propozycyą, za którą pokazano mu drzwi.

Wtedy rozgniewał się nie na żarty i zagroził policyą.

Przerażona do najwyższego stopnia Edyta, tracąc ze strachu przytomność, pobiegła jak stała na odchodzący niebawem do Genui pociąg. Trzebaż nieszczęścia, że w drodze spotyka ją tak zwana tramentana, to jest lodowaty po upalnym dniu wicher, dość, że po przebyciu na miejsce, bredzącą już w malignie położono do łóżka.

Resztę opowiadały panu kobiety, co do mnie dodam tylko, że mimo najszczerszej chęci nie udało nam się uwolnić chorej od przesłuchania sądowego, ani też wytargować od tamtej hołoty ustępstw. Cóż było począć? mieli własną jej ręką podpisane weksle, to też choć sumiennie przekonany, że ledwie połowa wyrażonej na nich sumy dostała się do rąk pani Mohrmann, musiałem zapłacić...

— Ile, panie hrabio? — zapytał z ognistemi wypiekami na twarzy Anto.

— Drogi panie — odparł zakłopotany Altwitz — wiem, że czasy ciężkie, najcięższe zaś dla pana, który większą niż my wszyscy poniosłeś przy powodzi klęskę. Otóż gdyby ta znaczna dość suma sprawiła wam najmniejszą różnicę, poczekam chętnie, nic mi na niej nie zależy. Tak to zawsze bywa, płoche, nierozważne stworzenie.. wybacz pan, nie znam dokładnie powodów, ale co do mnie... wolałbym oddać do jakiego wychowawczego zakładu, niż puszczać samą w świat... W dodatku odziedziczona po przodkach żyłka; stary Wartau był największym w świecie szulerem, nie wspominając już rodzonego ojca, oraz obu wujaszków... Jak się zatem rzekło, drogi panie, nic pilnego...

— Ile, panie hrabio? — powtórzył Mohrmann.

— Nie żałowali sobie... bo... ani mniej ani więcej tylko pięćdziesiąt tysięcy franków. Niezły kąsek co? choć dałbym szyję, że ani połowy...

— Pięćdziesiąt tysięcy! — Krótki urwany śmiech wybiegł z ust Anta. — Dziękuję serdecznie, panie hrabio, i w tych jeszcze dniach powyższa suma znajdzie się do rozporządzenia, Wiem, że poza tem oddaliście nam państwo mnóstwo innych jeszcze nieocenionych przysług, za które nie mogąc inaczej, nie przestanę być panu, ani też szanownej jego małżonce wiecznie obowiązanym.

— Pięćdziesiąt tysięcy! — Powtarzał machinalnie Anto, wracając konno do domu — Pięćdziesiąt tysięcy! Poszło przynajmniej prędko, na łeb, na szyję!

Doznawał wrażenia, że odtąd nie może już myśleć o niczem innem. I nagle ogarnął go niepohamowany żal, gniew i wstręt, do tej tam dogorywającej kobiety, do całego świata, największy zaś na siebie samego.

* * *

Od chwili powrotu Edyty, przewrócono zamek do góry nogami. Chora rezyduje w olbrzymiej balowej sali, w której ustawili conajmniej połowę znajdujących się w cieplarniach drzew i krzewów Obie ciotki, cała służba, słowem kto żyw, krzątał się jedynie w celu przyniesienia jej jakiejkolwiek, choćby najmniejszej ulgi. Co do niej, to jakkolwiek nie ma najmniejszego pojęcia, że dni jej są już policzone, niemniej ogarnia ją chwilami niewysłowiona, rzekłbyś instynktowna trwoga. Siadała wtedy na łóżku, wzywała kolejno wszystkich do siebie, nie przestając snuć przeróżnych, w daleką przyszłość sięgających planów. Rozmowy te, rzecz prosta, kończyły się napadami gwałtownego kaszlu, po których następowało tem większe osłabienie.

Dziś ożywił ją wyjątkowo przyjazd Poldi, a więcej jeszcze widok zakupionych w podróży strojów i fraszek, które ledwie się w trzech olbrzymich, podobnych do kamienic, kufrach pomieścić zdołały. Na przywiezione jednocześnie, a zapłacone przez hrabiego Altwitza hotelowe rachunki nawet nie rzuciła okiem, natomiast krew uderzyła do głowy Tonecie, skoro spojrzała na umieszczoną pod nimi sumę.

(C. d. n.)

p. Elizą Pareńską wspomaganą przez p. Maryę Browiczową, dalej bal na dochód budowy szkoły polskiej na kresach imienia Adama Asnyka wielce udały dzięki gorliwości p. Idalii Pawlikowskiej, przewodniczącej Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej i sekretarki tegoż p. Maryi Siedleckiej a w końcu bal „Jagiellonii."

Co to jest „Jagiellonia"? Wyraz nie łatwy do określenia.

Jest to stowarzyszenie akademickie mające na celu „równanie warstw". W jaki sposób to „równanie" ma się urzeczywistnić ani z rozmowy z moim interlokutorem, ani z przyglądania się działalności „Jagiellonii" dowiedzieć się nie mogłem. Stowarzyszenie to powstało przed paru laty po zwinięciu dawnej, a przed założeniem nowej w listopadzie r. z. „Czytelni akademickiej". Było ono czynne w obchodach narodowych i pracuje na polu filantropii. Po za tem młodzież się bawi, grupując się odpowiednio do.. stanowisk w społeczeństwie rodziców. A no trudno — wszak to Kraków a więc zaściankowa kastowość musi znaleść oddźwięk i wśród akademików. Wybrałem się tedy na bal „Jagiellonii". Sala wspaniale udekorowana a choć komitetowych działalność widoczną była tylko przez przechadzanie się wśród gości z odznakami, nic to jednak pod względem materyalnym nie szkodziło, gdyż szpilki nie można było rzucić tak było pełno. Cały Kraków z okolicą znalazł się w sali Saskiej. A oto jakich tam wrażeń doznałem.

* * *

Mam wielce niemiły zwyczaj, gdy mi kto przykrość sprawia naruszając moje pojęcia o ideałach narodowych, choćbym nawet czuł sympatyę do odnośnego osobnika, nie mogę zapomnieć mu owej zbrodni. Tak, zbrodni, bo czyż można inaczej nazwać lekceważące wyrażanie się o naszych wieszczach lub określenie, oddawania im należnej czci przez pochody i t. p. „szopki" (tak się wyraził pewien młodzieniec, gdym go zapytał dlaczego nie bierze udziału w pochodzie podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza) albo wreszcie, czyż nie jest zbrodnią, jeśli kto niezadowolony jest z tego, iż się urodził Polakiem. Takie herezye wyszły kiedyś z ust młodzieńców należących do „Jagiellonii". Boleśnie to przyznać, ale smutny ten fakt pozostaje faktem a *amicus mihi Plato, sed magis amica veritas.*

Odnawiając po raz nie wiem który tę niezagojoną ranę rozmyślaniem o zobojętnieniu młodzieży na najświętsze dla Polaka ideały, chciałem się leczyć. Przyznaję, iż usposobienie nie było arcywesołe i zaraz dodaję, iż wpadłem z deszczu pod rynnę. Poprostu zmiażdżono mnie. Sądziłem, iż zdołam mój pesymizm choć cokolwiek zmniejszyć, tymczasem.. lecz posłuchajcie.

Siadłem przy stoliku w bocznej sali po dokładnem przypatrzeniu się pląsającym parom, gdy w tem — uszom swoim nie chciałem wierzyć — dochodzi mnie głos młodzieńca zdrowego, dorodnego, na którego w przyszłości więcej niż na każdego innego Ojczyzna liczyćby powinna, wymawiającego to straszne, zabijające zdanie:

— Nie kryję się z tem, iż jestem kosmopolita...

Oniemiałem, to samo stało się z innymi.

Uciekłem do drugiej salki, lecz los był mi owego wieczoru wrogiem. Chcąc zatrzeć przykre wrażenie szukam zapomnienia w rozmowie z płcią piękną, wyobrażając sobie, iż to będzie najlepszem lekarstwem.

Zbliżam się tedy do uroczej dziewicy o nadobnych licach, smętnych w dal zapatrzonych oczętach. Tu, myślałem sobie, wyżalę się i doznam ukojenia Opowiadam tedy, jak mnie los prześladuje, gdy z cudnych usteczek padają okropne wyrazy:

— Wcale się temu panu nie dziwię. Obojętne mi to, czy jestem Polką, Chinką lub Niemką.

To było nad moje siły. Zrozpaczony chwytam się środka, któryby mnie nie przymuszał do dalszej rozmowy i.. przedstawiam panience znakomitego dansera.

— Pani nie tańczy? Czy wolno prosić?

Znękany wracam na salę balową chcąc odpocząć po tych strasznych ciegach widokiem tańczących naszego mazura. Już wynalazłem sobie właściwe dla przyglądania się miejsce i zdążałem doń, gdy mi znowu okaleczono moje biedne uszy.

— *Herr Capellmeister bitte Mazur!*

Uszczypnąłem się chcąc się, w przypuszczeniu, iż śnię, przywołać do rzeczywistości. Czyżby mnie nieszczęście zaniosło do kasyna wojskowego. Brr! Nie, to niemożliwe. Ale już wiem, tak; jestem w teatrze na „Domie otwartym" Bałuckiego. Mogło mi się to zdawać, gdyż słyszałem potem, jak aranżer w kadrylu wołał:

*„Musik vierte, fünfte, sechste Figur!"*

## ROZMAITOŚCI.

**Polowanie włoskie.** Rzymianie uprawiają — sport. Polowanie z gończymi, na lisa, odbywa się, jak co roku w Kampanii rzymskiej. Jest to raczej spacer konno, przez rowy i płoty, do którego przyłączają się powozy z paniami i legionem fotografów-dyletantów. Niech nikt nie sądzi przypadkiem, że w Kampanii są lisy — nie! Biednego Mykitę przywożą w klatce, wypuszczają na wolność, a w pół godziny potem naprowadzają psy i konnych, razem z amazonkami, na ślad zwierzyny... Więc panowie w czerwonych frakach, panie i panny uganiają się za lisem, póki go nie schwyca, albo póki im nie zniknie w gąszczu. Ks. Baltazar Odeschalchi (urodzony z hr. Branickiej), właściciel Bracciano z wielkim średniowiecznym zamkiem, położonym o godzinę koleją od Rzymu, urządził u siebie w r. b. polowanie *par force* na rogacza. I to także niewinna zabawa... Z Rzymu jedzie całe towarzystwo myśliwych koleją do Bracciano, gdzie już oczekuje rogacz zamknięty w wozie nb. rogacz, chowany w zwierzyńcu. Wypuszczony na wolność w polu, rogacz nie chce uciekać, podcinają go batem; kilka razy odfotografowany, zaczyna on pomykać, potem idą psy, jeźdźcy, panie, powozy. Jeżeli rogacz stanął gdzieś do drodze, jeszcze raz go odfotografują, póki, spłoszone na prawdę przez sforę gończych zwierzę nie puści się cwałem, aby paść od zmęczenia gdzieś daleko w polu. Wieczorem całe grono myśliwych wraca do wiecznego miasta.

**Nadmiar urzędników.** W jednym z ostatnich numerów paryskiego dwutygodnika *Revue de Revues* porusza senator Berénger sprawę nadmiaru urzędników we Francyi. Według informacyi autora, w pięćdziesięcioleciu od 1846 do 1896 r., ludność Francyi wzrosła o 10 procent, a liczba urzędników o 110 procent, koszta zaś utrzymania urzędników podniosły się w tym okresie z 245 na 627 miljonów franków. „Państwo nie jest w stanie — pisze p. Berénger — uposażyć należycie tej armii cywilnej, która równa się liczbą armii francuskiej na stopie pokojowej, więc ta armia rabuje nas stale, jakby wróg zrabował po zwycięzkiej wojnie". Niedogodności wynikające dla Francyi z nadmiaru urzędników, na które skarży się p. Berenger, dają się we znaki i innym społeczeństwom. Niedogodności te są dwojakiego rodzaju. Najpierw więc ogromna liczba, licho w swej większości płatnych urzędników, chcąc czy nie chcąc, chwyta się celem powiększenia swych dochodów, środków, pozostających z moralnością publiczną na otwartej stopie wojennej. Powtóre zaś, gonienie za niezbyt korzystną wprawdzie na razie, lecz wygodną i zabezpieczającą los na wypadek starości, lub niezdolności do pracy, karyerą urzędniczą odciąga najdodatniejsze zkądinąd jednostki od rzeczywiście produktywnej pracy, a tem samem zmniejsza inicyatywę społeczeństwa, zwłaszcza na polu społecznem i gospodarczem. Fatalne następstwa tego systemu ujawniają się przedewszystkiem także w Galicyi, gdzie rozbrzmiewają z dniem każdym głośniejsze skargi na stronienie młodzieży od wszelkich zajęć praktycznych a tłoczenie się do i tak już przepełnionej karyery urzędniczej.

**Zarząd kółka rolniczego w Schodnicy** prosi nas o pomieszczenie następującego pisma: Nieprzyjaciele Kółka, korzystając skwapliwie z każdej okazyi szkodzenia nam, rozpuścili pogłoskę, że wskutek poczynionych redukcyj w kopalniach firmy W. Wolski & K. Odrzywolski, egzystencya Kółka jest zagrożoną. Naturalnym skutkiem tego rodzaju oszczerczych wieści jest pewne niedowierzanie, jakie nam objawiają firmy, zostające z Kółkiem w stosunkach handlowych, a jakkolwiek Kółko nie potrzebuje kredytu z dłuższym terminem i nigdy z niego nie korzystało, nie chcemy jednak być go pozbawieni zupełnie a co ważniejsze chodzi nam o uspokojenie tych, którzy w drodze subskrybcyi drobne kwoty oddali do dyspozycyi Kółka.

Otóż oświadczamy kategorycznie, że jakkolwiek pan Wacław Wolski był jednym z pierwszych, którzy tę instytucyę powołali do życia i nie szczędził ofiar, aby jej prawidłowy rozwój w przyszłości zapewnić, to jednak obecne przesilenie w stosunkach firmy W. Wolski & K. Odrzywolski nie ma z Kółkiem najmniejszego związku.

Podstawę egzystencyi Kółka stanowi fundusz sześciu tysięcy, zebrany w drodze subskrypcyi prawie wyłącznie wśród klasy robotniczej, już ten fakt i zresztą proporcya naszego majątku do rozległości firmy W. Wolski & K. Odrzywolski dowodzą śmieszności obaw niepowołanych do zakłócenia spokoju tych, którzy swojemi drobnemi oszczędnościami szlachetnemu celowi dopomagają; to też przeciw oszczercom zmuszeni będziemy wystąpić z całą surowością na drodze sądowej. Zastępca prezesa *Jan Sholman* kierownik kopalń „akcyjnej spółki Schodnica", *Stanisław Śliwiński* urzędnik firmy W. Wolski i K. Odrzywolski w Schodnicy.

**Niepłatni kontrolerowie.**
Cudze dochody oraz wydatki
Każdy jak bułkę za grosz ocenia,
Ale, czy własny bilans jest gładki,
Żaden z nich nie ma wyobrażenia.